Rok III. Kraków, dnia 15. września 1906 r. Nr. 11.

PRZEWODNIK KĄPIELOWY

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

wydawany w porze kąpielowej przez Polskie Towarzystwo Balneologiczne w celu reklamowania i popierania rozwoju zdrojowisk i uzdrowisk krajowych.

Redaguje Komitet. — Redaktor: Dr. ZYGMUNT WĄSOWICZ.

Redakcya i administracya:
Kraków, Rynek główny L. 9. — Telefon Nr. 405.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:
za 1 wiersz petitem lub jego miejsce 30 hal.
Adresy lekarskie 1 K. 50 h. jednorazowo.

Przewodnik kąpielowy rozsyłany jest **bezpłatnie** P. T. Lekarzom w Galicyi, W. Ks. Poznańskiem i Królestwie Polskiem, czytelniom publicznym, kawiarniom, cukierniom, restauracyom, hotelom i wkładanym bywa do przedziałów I. i II. klasy pociągów osobowych i pospiesznych na głównych liniach kolejowych.

W prenumeracie kosztuje *Przewodnik kąpielowy* 6 Kor. za rocznik.

Przegląd najważniejszych chorób przewlekłych, nadających się do leczenia w polskich zdrojowiskach i uzdrowiskach.

Choroby	Nadają się do leczenia w zdrojowiskach i uzdrowiskach
Choroby serca i narządu krążenia	Ciechocinek, Iwonicz, Jaworze, Krynica, Morszyn, Ojców, Rymanów, Szczawnica, Truskawiec.
Choroby nosa, gardła, krtani, płuc i opłucnej	Birsztany, Bystra, Iwonicz, Jaśkowice, Jaworze, Kamionka, Kosów, Nałęczów, Nowe Miasto, Ojców, Otwock, Rabka, Sławuta, Szczawnica, Truskawiec, Wysowa, Zakopane.
Choroby żołądka	Druskieniki, Krynica, Rymanów, Szczawnica, Żegiestów.
Choroby jelit	Birsztany, Druskieniki, Kamionka, Kosów, Krynica, Morszyn, Nałęczów, Truskawiec, Rymanów, Żegiestów, Szczawnica.
Choroby wątroby i dróg żółciowych	Ciechocinek, Iwonicz, Morszyn, Szczawnica, Truskawiec.
Choroby śledziony	Iwonicz, Krynica, Szczawnica, Zakopane, Żegiestów.
Choroby nerek i pęcherza	Ciechocinek, Druskieniki, Krynica, Nałęczów, Rymanów, Szczawnica, Truskawiec.
Choroby kobiece	Birsztany, Busko, Ciechocinek, Czarniecka Góra, Druskieniki, Iwonicz, Jaworze, Krynica, Lubień, Maryówka, Morszyn, Nałęczów, Rabka, Rymanów, Solec, Swoszowice, Truskawiec, Żegiestów.
Nerwice ogólne i przewlekłe choroby nerwowe z tłem anatomicznem	Bystra, Ciechocinek, Czarniecka Góra, Grodzisk, Jaśkowice, Jaworze, Kiselka, Kosów, Krynica, Lubień, Maryówka, Morszyn, Nałęczów, Nowe Miasto, Ojców, Otwock, Sławuta, Solec, Szczawnica, Truskawiec, Zakopane, Żegiestów.
Choroby kości, mięśni i stawów, także na tle gruźliczem	Birsztany, Busko, Ciechocinek, Druskieniki, Iwonicz, Krynica, Krzeszowice, Lubień, Morszyn, Rabka, Rymanów, Solec, Swoszowice, Truskawiec.
Choroby przemiany materyi, jak otyłość, moczówka cukrowa, dna i t. d.	Birsztany, Busko, Czarniecka Góra, Krynica, Morszyn, Nałęczów, Ojców, Otwock, Rymanów, Solec, Szczawnica, Truskawiec, Żegiestów.
Choroby krwi	Bystra, Jaworze, Krynica, Morszyn, Nałęczów, Ojców, Sławuta, Szczawnica, Truskawiec, Wysowa, Zakopane, Żegiestów.
Zołzy — przymiot	Birsztany, Busko, Ciechocinek, Druskieniki, Iwonicz, Lubień, Morszyn, Rabka, Rymanów, Solec, Swoszowice, Truskawiec.
Choroby skóry	Ciechocinek, Birsztany, Iwonicz, Lubień, Rabka, Rymanów, Solec, Swoszowice, Truskawiec.
Zatrucia morfinowe, wyskokowe, nikotynowe i rtęciowe	Grodzisk, Kiselka, Maryówka, Nowe Miasto, Solec, Swoszowice, Zakopane.

MORAWSKI, inż. przedsiębiorstwa Nitsch i Ska.

Ujęcie źródeł mineralnych w Krynicy.

Sprawa ujęcia źródeł mineralnych „Dobrodzieja“ i „Słotwinki“ w Krynicy ciągnęła się dość długo, pomimo utyskiwań publiczności i pomimo przedstawień referenta dla spraw krynickich przy Namiestnictwie, Dra Merunowicza, zarządców zdrojowych i lekarzy krynickich, przedkładanych aż do ministerstwa wyznań, od którego zezwolenia wykonywanie wszelkich większych robót w Krynicy zależy.

Że te utyskiwania przyjeżdżającej publiczności, jakoteż przedstawienia lekarzy miały najzupełniejszą racyę, wie każdy najlepiej, ktokolwiek jeszcze przed 2-ma laty bawił w Krynicy, czy też ją tylko zwiedzał.

O zdroju pomocniczym przed pięciu laty przez radcę dworu Dra Merunowicza „Dobrodziejem“ ochrzczonym, może mniej wiedziano, gdyż zdrój ten w dziedzińcu łazienek mineralnych się znajdujący, chociaż po zdroju głównym, mojem zdaniem, najważniejszy, jako leżący na uboczu i mniej dostępny, mniej też budził zainteresowania.

Kto jednakowoż widział „Słotwinkę“ o blisko dwa kilometry od Zakładu odległą, a znajdującą się w parku na terytoryum sąsiadującej z Krynicą gminy Słotwin, to chociażby był najmniej wymagającym, przecież musiał zwrócić uwagę na nadzwyczaj nieodpowiedni sposób ujęcia tego źródła, zwłaszcza zaś na sposób czerpania wody i podawania jej gościom.

Po długich staraniach udało się wreszcie referentowi spraw krynickich Dr. Merunowiczowi uzyskać potrzebny do ujęcia źródeł tych fundusz, poczem niezwłocznie postanowiono przystąpić do robót.

Roboty około ujęcia obydwu źródeł powierzyło c. k. Namiestnictwo krajowej firmie Inż. L. Nitsch i Ska do wykonania, z której ramienia byłem wydelegowanym do przeprowadzenia tych robót i któremi też od początku do końca kierowałem.

Chociaż roboty te nie były duże, mimo to musiałem osobiście przez cały czas niemi kierować, gdyż c. k. Namiestnictwo zastrzegło sobie kontraktowo z firmą, że po ujęciu ma n. p. „Słotwinka“ co najmniej mieć taką wydajność, jak przed ujęciem, a była to dla firmy rzecz bardzo ważna, gdyż wydajność „Słotwinki“ wynosiła zaledwie 11 l. na minutę (a i to właściwie był fałszywy pomiar, o czem niżej), jeżeli zaś wspomnę jeszcze, że ujmowane przed 20 laty „źródło Główne“ podobno na parę dni uciekło, co w swoim czasie panikę między ludnością wywołało, to każdy zrozumie, że roboty musiały być prowadzone pod stałym nadzorem i z wielką ostrożnością, aby się coś podobnego nie przytrafiło.

Ze względu, że przynajmniej na razie przeznaczenie tych dwóch źródeł jest rozmaite, pozwolę sobie je też każde z osobna objaśnić, jakkolwiek sam sposób ujęcia jest dla obydwóch prawie jednakowy.

Przystępuję najpierw do „Dobrodzieja“, zdaniem mojem, bardziej dla egzystencyi Krynicy ważnego, aniżeli „Słotwinka“, a skoro bliżej wyjaśnię powody, spodziewam się, że każdy zdanie moje podzieli.

Już sama nazwa „Dobrodziej“ może niejednego zaciekawić, a jednak rzeczywiście zupełnie słusznie mu ta nazwa się należy.

Źródło główne, jak się tego roku przy pomiarze dokonanym na wiosnę przez c. k. inż. p. Morawieckiego wraz z p. Grabowskim, zarządcą Krynicy, pokazało, daje tuż przy przelewie 47 litrów na minutę, mierzone zaś przy wypływie z betonowego zbiornika, zaledwie 37 litrów na minutę, to znaczy, że 10 litrów na minutę z rozmaitych powodów traci. 37 litrów na minutę, to znaczy 2.220 l. na godzinę, czyli 53.280 l. na dobę. Jeżeli się obliczy, ze zakład łazienkowy posiada 72 wanien, które zużywają na godzinę podczas pełnego ruchu, biorąc na wannę od 200—250 l. wody czyli 14.400—18.000 l. wody na godzinę, to okaże się jasnem, że już w 4-tej względnie 3-ej godzinie przy sześciogodzinnym ruchu, jaki jest w głównym sezonie, wody by zupełnie zabrakło. Temu właśnie brakowi wody zapobiega się przez dopompowywanie jej z „Dobrodzieja“, położonego tuż w najbliższem sąsiedztwie kotłowni i hali maszyn, a którego wydajność jest w stanie obecnie po ujęciu pokryć nawet kilkakrotnie brakującą ilość wody.

Znajomości w podróży.

HUMORESKA.

Pani Eufemia posiadała dość pieniędzy, by mieć pretensye do czegoś lepszego, powiedzmy nawet do śmietanki towarzystwa. Próbowała też wcisnąć się przebojem do świata eleganckiego, swego ideału, lecz jak dotąd naprożno. „Towarzystwo“ trzymało ją ciągle w przyzwoitem oddaleniu, a wobec wszystkich prób zbliżenia się, zachowało się jak mimoza, to znaczy, zwijało listki.

Tego roku wracała z córkami Idą i Janiną z Ostendy. Wybrała tę kosztowną i modną miejscowość w cichej nadziei, że dopnie swego. Istotnie na plaży, przy table d'hote, koncertach, tombolach, roiło się przy niej mnóstwo „oświeconych“ i „jaśnie wielmożnych“ nazwisk, przejmując panią Eufemię prawdziwą rozkoszą. Niestety były to tylko przypadkowe, przelotne znajomości, do nawiązania bliższych stosunków na przyszłość nie doszło.

W powrotnej podróży udało się wreszcie matce i córkom zawrzeć znajomość, która zapowiadała się świetnie. Na jednej ze stacyi usiłował wskoczyć mianowicie w ostatniej chwili do wagonu jakiś starszy, nader wytwornie ubrany pan, przyczem potknął się silnie. O mały włos, katastrofa byłaby gotowa, ale od czegoż mama Eufemia i jej córeczki? Pochwyciły go w porę, wciągnęły do przedziału i wytworny pan ocalał. W gorących słowach wyraził trzem paniom podziękowanie i zajął miejsce naprzeciwko. Aspirantki do dobrego tonu rozpływały się w radości, nadszedł najszczęśliwszy moment ich życia: pan, którego sobie tak zobowiązały, należał niechybnie do arystokracyi rodowej i mógł im nareszcie otworzyć podwoje zaczarowanego dotąd koła. Pani Eufemia wzięła się od razu z wielkim sprytem do pracy, kierując rozmowę dyskretnie na pożądane tory.

— Zauważyłam, że hrabina S. jedzie tym samym pociągiem — brzmiały słowa pierwszego ataku.

— Tak jest — odpowiedział arystokrata — siedzi tuż obok, w drugim wagonie.

— Co to za przemiła osoba — chwaliła pani Eufemia drżąc z obawy, by nie odbiedz od tematu. — Znam ją tylko z widzenia i podziwiam, ale, może panu nie jest obcą?

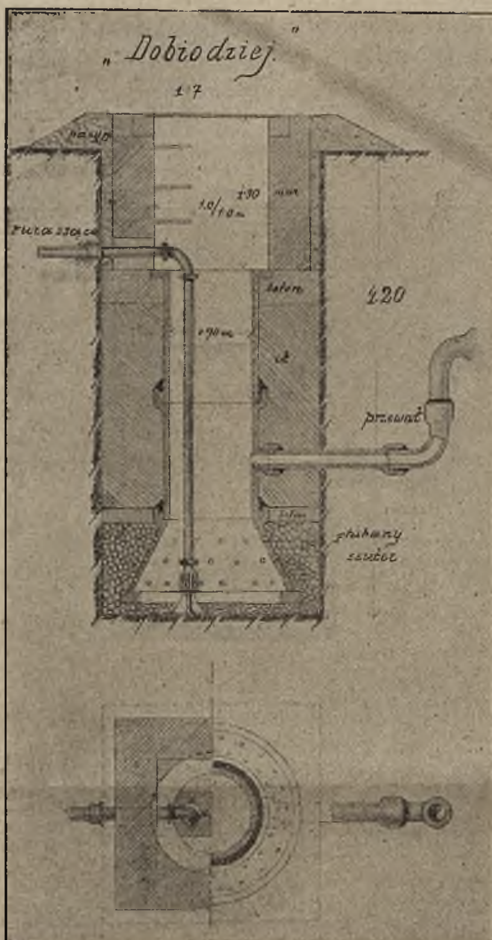
— Ach, znam ją doskonale — odpowiedział arystokrata niedbale, a serce pani Eufemii uderzyło żywiej.

— Czy przy bliższem poznaniu jest równie powabną?

— I owszem, zyskuje bardzo.

— Gdzież przepędza stale zimę?

Jak więc z tego co powiedziałem widać, bez pomocy zdroju „Dobrodzieja“ mógłby Zakład w głównym sezonie, kiedy wszystkie kabiny są zajęte, trochę więcej ponad połowę ilości obecnie wydawanych kąpieli wydawać i ruch cały musiałby się od 3—4 godzin zaledwie ograniczyć.



Przed rozpoczęciem robót, źródło to mieściło się w czworograniasnej studni w środku 3·40 m. głębokiej 1·50 m. w kwadrat, a ściany tej studni wykonane były z drzewianych brusów, w zwyczajny sposób na sobie ułożonych. Z wierzchu nakryte było drewnianą pokrywą na zawiasach. Rozumie się samo przez się, że cembrzyny drewniane, choćby najstaranniej ułożone, nie mogą nigdy dawać gwarancyi szczelności, jeżeli zaś uwzględnimy, że przez kilkanaście lat w wodzie przeleżały i dobrze przebutwiały, prócz tego zaś w najbliższem sąsiedztwie zdroju przechodził kanał odpływowy z łazienek mineralnych, murowany prawie na sucho z kamienia łamanego i bez dna, a leżący o 1·7 m. wyżej od dna źródła, to jasnem było, że woda w zdroju nie mogła być czysto mineralną, bo musiała się do studni dostawać i zużyta już raz woda w kąpieli, a również i opadowa, przesiąkająca z całego podwórza. Że tak było w istocie, dowodził i mdły smak wody, bardzo słabo alkaliczny, wcale do picia przed ujęciem nie przydatnej, jakoteż jej mętne, żółtawo-brudne zabarwienie, przekonałem się zaś aż nadto dobrze o prawdziwości moich domysłów przy początkowem odpompowywaniu wody ze zdroju i pogłębianiu tegoż, gdyż woda mineralna biła wyłącznie ze spodu, z boku zaś i to jedynie od strony kanału wydobywała się woda słodka. Wobec takiego spostrzeżenia mogłem bez obawy o los źródła przystąpić do jego pogłębiania. Po zebraniu pierwszej warstwy żwiru, zanieczyszczonej silnie osadem czerwonym i najrozmaitszymi odpadkami, zauważyłem, że teraz woda mineralna zaczęła się silnie wydobywać nie tylko ze spodu, ale i z boków i to najbardziej z pod budynku hali maszyn, słabiej zaś z przeciwnej strony. Przy dalszem zaś pogłębianiu aż do potrzebnej nam głębokości, zaczęła bić z taką siłą, że musieliśmy pracować stale w wodzie, gdyż nasza 6″ pompa budowlana nie była w stanie jej wypompować i stan wody utrzymywał się ciągle w wysokości 20 ctm. od dna. Naprowadziło mnie to na myśl, że dawne ujęcie znajdowało się na powierzchni, że się tak wyrażę, żyły wody mineralnej, której kierunek prądu był z pod góry parkowej, ku potokowi Kryniczance. W tem mojem mniemaniu utwierdziło mnie tem bardziej spostrzeżenie,

— W Krakowie; ma własny pałac przy ulicy Wolskiej.

— Musi prowadzić ogromny dom?

— Ba, i jaki jeszcze.

W dalszym ciągu elegancki podróżny, jakby zgadując życzenia swych towarzyszek, opisał dokładnie mieszkanie hrabiny, koła, w których się obracała i wspaniałe przyjęcia. Nie poprzestając na tem, skreślił prześliczne położenie jej posiadłości ziemskich w X., gdzie nie brakło i sielankowego lasu, nadającego się do wielkich polowań i cudownego jeziora, po którem zaproszeni goście urządzali wśród księżycowych nocy czarujące regaty. Słuchaczki chłonąc w siebie z zapartym oddechem te wiadomości nabrały dostatecznego przekonania, że opowiadający musi należeć do kółka najpoufalszych przyjaciół hrabiny. Co lepsza, domniemany hrabia zakończył rozmowę słowy:

— Obecnie zamierzam właśnie przepędzić w posiadłościach hrabiny miesiąc wrzesień, w którym coroczne polowania gromadzą setki zaproszonych. Ale otóż i moja stacya, na której wysiadam. Proszę jeszcze raz przyjąć serdeczne podziękowania za wyświadczoną przysługę.

Nagłe przerwanie rozmowy z miłym przyjacielem hrabiny wprawiło panią Eufemię w wielkie zakłopotanie. Wraz z córkami liczyła na to, że za jego pośrednictwem weźmie już wkrótce udział w przyjęciach krakowskich hrabiny i w jej sławnych polowaniach. Apetyt został podniecony, a tu pociąg już stanął i nie było czasu prosić uprzejmego towarzysza podróży, by pośredniczył w zawarciu znajomości z hrabiną. Gdy grzecznie pożegnawszy się wysiadł z wagonu, podbiegła matka z córkami do okna, by naocznie przyjrzeć się powitaniu eleganckiego pana z hrabiną. Ten jeszcze raz uchylił kupelusza, a wówczas mama Eufemia rzuciła mu z rzadką przytomnością umysłu swój bilet wizytowy, dodając z uśmiechem.

— Proszę bardzo pamiętać o naszych jour-fixach.

Dżentelman schował bilet, oddał jeszcze raz ukłon pełen szacunku, i podążył szybko do przedziału pierwszej klasy, z którego wysiadała przy jego pomocy właścicielka pięknie brzmiącego tytułu, arystokratka od stóp do głów.

Lecz któż opisze przestrach pani Eufemii, widzącej, jak hrabina bez ceremonii odezwała się do swego „wytwornego przyjaciela“:

— Janie, odbierz jak najrychlej nadane rzeczy!

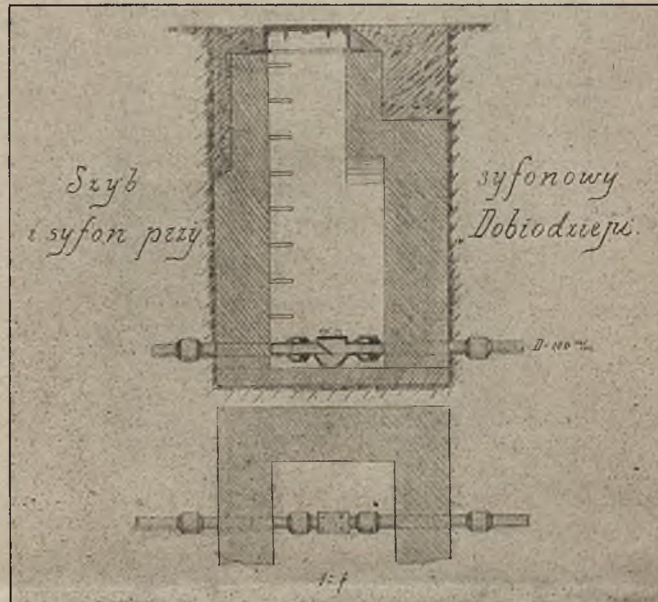
Co dalej nastąpiło, opowiadać nie potrzebujemy.

— — — — — — — — — — — — — — —

W. D.

że w czasie całego czasu pogłębiania, które wskutek nadzwyczajnych trudności przeciągnęło się aż dni 8, woda stale pompowana, stale też utrzymywała się na swej wysokości i poniżej tejże odpompować się nie dała. Wydawać się może komuś śmiesznem, że przy pogłębianiu studni 1·5 w kwadrat o 80 cmt. potrzeba było aż 8 dni pracować, jeżeli jednak się zważy, że ściany studni i to ze zbutwiałego drzewa, oddalone były od fundamentów budynku kotłowni zaledwie o 1 m., przyczem fundament ten sięga zaledwie 2·0 m. poniżej terenu, dalej jeżeli się zważy, że bezwodnik węglowy w tak wielkiej ilości wydobywał się z wody, że najsilniejszy robotnik nie był w stanie dłużej nad 3 minuty w dole pracować, to zrozumiałem chyba będzie, że wcześniej tego zrobić nie mogłem. Przytem bez własnego dozoru pracować ludziom nie pozwoliłem, obawiając się z jednej strony o ich życie, z drugiej zaś o budynek, który łatwo mógł się zrysować, co firmę mogło na wielkie wydatki narazić. Po wybraniu z dołu materyału, składającego się z szutru i otoczaków z piaskowca karpackiego, wyrównaliśmy możliwie dno dołu, jakoteż ściany i wsypaliśmy 10-centymetrową warstwę czystego płukanego tłuczonego szutru, a na nim ułożyliśmy wieniec z pojedynczych cegiełek kamionkowych, ze wszystkich stron glazurowanych, jak na planie, na wieńcu zaś tym ustawiliśmy pierwszy stożkowy cylinder kamionkowy, obustronnie glazurowany, a opatrzony dziurkami dla dopływu wody, u góry zaś zakończony mufą. Dookoła stożkowego cylindra nasypaliśmy znów tłuczonego, zupełnie czystego szutru aż pod mufę, to znaczy do wysokości starego dna, na powierzchni zaś tegoż ubiliśmy beton w 10 ctm. warstwie, ażeby w ten sposób uchronić sączkę od zatkania iłem, którym dalsze cylindry miały być izolowane. Po takiem założeniu sączki dalsza robota była już łatwiejszą. Do mufy dolnego stożka założyliśmy cylinder prosty, z odgałęzieniem bocznem dla przewału, na tym zaś ustawiliśmy ostatni cylinder kamionkowy, opatrzony flauszą, przyczem uszczelnianie muf odbywało się w ten sposób, że po dokładnem ich wysuszeniu wbijało się silnie na spód warstwę najpierw suchego sznura, potem olejnego, następnie znów suchego do wysokości połowy mufy. Resztę mufy zalewało się czystym stopionym asfaltem, a prócz tego wierzchy muf zalepiono gęstym asfaltem, zmieszanym z piaskiem. Przestrzeń między dwoma górnymi cylindrami, a ścianami studni, z której drewniane cembrzyny usunięto, wypełniono tłustym iłem, który silnie ubito, a po wybetonowaniu posadzki pod szyb, wymurowano ściany tegoż z dobrze wypalonej cegły na szczelnej zaprawie cementowej, wyprawiono go na gładko i wypolerowano, wreszcie zamknięto u góry szczelną pokrywą żelazną.

Wykonawszy samo ujęcie powyżej opisanym sposobem, dla tem pewniejszego ubezpieczenia źródła przed przedostaniem się do niego wody odpływowej z kanału, która bądź co bądź dołem się mogła jeszcze dostawać, rozebrano kanał na długości 15 metrów powyżej źródła i tyleż poniżej niego, a odsunąwszy się o ile to się dało, wykonano nowy betonowy kanał o profilu jajowym i o wymiarach 60/40 ctm., nadto przestrzeń pomiędzy kanałem a ujęciem izolowano tłustym iłem, silnie i dokładnie ubitym. Stare źródło nie posiadało przewału osobnego, i woda podczas spoczynku w Zakładzie odpływała terenem, w którym sobie sama drogę torować do sąsiedniego kanału musiała. Naturalnie, że kiedy w sezonie pompowano wodę ze źródła, tą samą drogą dostawała się woda z kanału do źródła. Ponieważ i my musieliśmy odpływ ze źródła wykonać do sąsiedniego kanału, gdyż odprowadzenie wody aż do Kryniczanki, odległej w tem miejscu o jakie 200 m., byłoby za kosztowne, urządziliśmy to w sposób możliwie najbezpieczniejszy dla samego źródła i tak, aby woda w źródle możliwie najmniej gazu traciła, urządziliśmy przewał nie przy powierzchni, ale mniej więcej w połowie słupa wody, a po podniesieniu się z rurami kamionkowemi do góry i po założeniu w osobnym szybie syfonu, wpuszczono rurociąg przewałowy ze silnym spadkiem do kanału i w bezpiecznej od dna tegoż wysokości. Ażeby i tu się na wszelki wypadek zabezpieczyć od ewentualnego cofania wody z kanału do ujęcia, założyliśmy przy wylocie przewału do kanału automatycznie działającą klapę, którą z jakiegokolwiek powodu spiętrzona woda w kanale sama swym ciśnieniem zamyka.

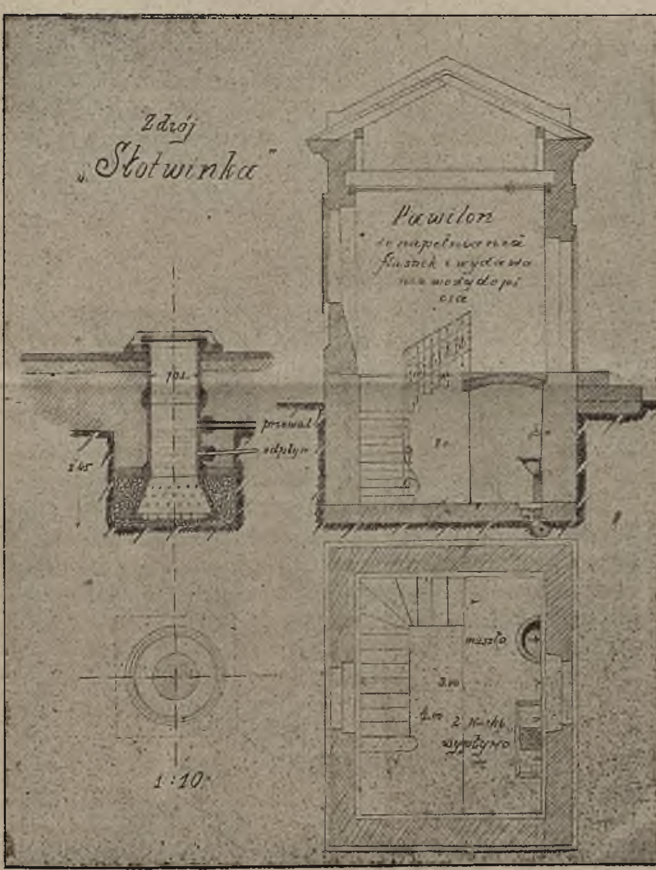


Ujęcie zatem było gotowe, ale teraz należało jeszcze zmierzyć jego wydajność. Co do wydajności tego zdroju nie posiadał Zakład dotychczas żadnych danych, jedni cenili ją na 50, inni 70 i 80 litrów, nic pewnego jednak i nikt nie mógł wiedzieć, gdyż nawet prób pomiaru ze zdrojem tym nie czyniono. Ponieważ wodę ze zdroju pompuje się pompą parową, gdyż w stosunku do zbiorników za nisko ono leży, ażeby woda mogła płynąć własnym spadkiem, zaproponowałem przeto, ażeby wydajność skonstatować zapomocą pompy, jako w danym wypadku najwłaściwszą. To też dnia 27 czerwca przystąpiono do takiej próby w przytomności komisyi rządowej, wszystkich lekarzy ordynujących w Krynicy i zaproszonych gości. Po uregulowaniu pompy w taki sposób, że przy stałym jej ruchu i równoczesnem obserwowaniu źródła, stan wody po początkowem obniżeniu się, następnie przez 15 minut stale utrzymywał się w pewnej wysokości, to znaczy, że ilość pompowanej wody równała się dopływowi w źródle, skonstatowano, że pompa dawała 120 l. wody na minutę. Próbowana woda przy wylocie z pompy miała smak orzeźwiający, lekko szczypiący i kwaskowaty, przytem była zupełnie czystą.

Po skonstatowaniu wydajności źródła i smaku wody, spróbowano urządzić z niej kąpiel i to w najniekorzystniejszych dla wody warunkach. Wodę u wylotu z pompy zbierano do podstawionej wanny, z której zapomocą konewek przenoszono ją przez cały dziedziniec dzielący halę maszyn od łazienek i tu przelewano ją do wanny w jednej z kabin. Naturalnie, woda wskutek tak długiej z nią manipulacyi musiała bardzo wiele gazu utracić, pomimo tego jednakowoż po podgrzaniu jej w wannie zaczęła się silnie burzyć, wydzie-

lając z właściwym sobie szumem bańki bezwodnika węglowego. Wprawdzie burzenie to nie było tak silne jak przy wodzie ze źródła głównego, które co do ilości gazu już z natury jest w Krynicy najsilniejsze, jednak cała komisya bez wyjątku uwzględniając, że woda ze zdroju głównego płynie własnym spadkiem, podczas gdy tę się pompowało, następnie uwzględniając w jak niekorzystnych warunkach dokonano próby, uznała wynik nie tylko za zadawalniający, ale wprost za świetny. Przy zmieszaniu wód obydwu t. j. z głównego źródła i „Dobrodzieja“, jak to się robi w głównym sezonie, różnica w burzeniu pomiędzy samą wodą z głównego źródła a mieszaną była prawie niedostrzegalną. Wszystkie te próby wyżej opisane powtórzono jeszcze kilkakrotnie z umysłu, aby nareszcie położyć kres pogłoskom, po Krynicy krążącym, że Zakład do kąpieli miesza wodę słodką z powodu niedostatecznej ilości wody mineralnej.

Pomimo tak wielkiej wydajności „Dobrodzieja“, która kilkakrotnie wówczas skonstatowaną została, przyjęliśmy tylko 100 litrów na minutę, ażeby się na przyszłość na wszelki wypadek ubezpieczyć.



Tyle co do „Dobrodzieja“, a teraz opiszę jeszcze w krótkości „Słotwinkę“. W środku drewnianej altany przeniesionej tu z nad źródła głównego w 1820 roku, w okrągłem zagłębieniu, do którego prowadziły drewniane małe schodki z otaczającego podestu, mieściła się kamienna cembrzyna 1·20 ctm. szeroka, otaczająca właściwe źródło. Czerpanie wody ze źródła tego odbywało się w ten sposób, że po prostu dzbanki, flaszki i garczki, najczęściej pozostawiające bardzo wiele do życzenia pod względem czystości, zagłębiano we wodzie, przyczem niejako były opłukiwane w wodzie zdrojowej, na czem chyba ta ostatnia nie zyskiwała. Coś podobnego czyni się jeszcze i dzisiaj przy źródle głównem, z tą jednak wielką różnicą, że przy źródle głównem przeznaczona do wydawania wody osoba, stale pilnuje źródła i tylko sama opłukanemi dobrze przedtem w wodzie słodkiej szklankami, wodę ze zdroju nabiera. Przy „Słotwince“ dozór nie był tak dokładny, zresztą i tak cała ludność okoliczna była przyzwyczajoną w taki a nie inny sposób czerpać wodę, to też i trudno ją było przyzwyczaić choćby do znośnego porządku. Tutaj zatem, jako przy źródle głównie przeznaczonem do picia wody, mieliśmy ująć je w taki sposób, ażeby zanieczyszczanie wody z zewnątrz na zawsze usunąć. W ujęciu tego źródła była największa trudność, ażeby z jego i tak małej wydajności, kontraktem zastrzeżonej, przez przeoczenie jakieś, nic nie uronić. Do tego jeszcze, jak się po rozebraniu górnych cembrzyn i rozkopaniu źródła przekonałem, wydajność źródła przy przelewie była fałszywie podaną, gdyż już podczas pierwszego ujmowania widocznie odłączono małe źródełko, dające na minutę około 4 litry wody słodkiej, od właściwego źródła wody mineralnej i wpuszczono je do przelewu, tak, że przy pomiarze mierzono właściwie wodę z obu źródeł razem; wydajność zatem źródła mineralnego wynosiła nie 11 litrów, ale 7 litrów na minutę. Skonstatowawszy powyższy fakt, natychmiast zawiadomiłem o odkryciu mojem inżyniera p. Morawieckiego, jakoteż zarządcę Krynicy p. Grabowskiego, aby się na wszelki wypadek na przyszłość ubezpieczyć, a dopiero potem przystąpiłem do pogłębiania źródła. Podłoże źródła znalazłem tu zupełnie odmienne jak przy „Dobrodzieju“, gdyż tuż pod warstwą najrozmaitszego rodzaju odpadków trafiłem na skałę, z pomiędzy szczelin której w jedynastu miejscach wydobywała się woda mineralna. Skała ta będąca piaskowcem karpackim, w całym Beskidzie w potężnych pokładach występującym, nie była jednolitą masą; przedstawiała raczej cienkie stosunkowo warstwy, ukośnie na sobie poukładane, przytem była na powierzchni we wszystkich kierunkach popękaną, a ze szczelin tych wydobywała się woda oraz liczne bańki bezwodnika węglowego. W roku 1868 profesor uniwersytetu krakowskiego Dr. Stopczański, badając to źródło pod względem chemicznym, zaprzeczył utartemu wówczas zdaniu, jakoby zdrój „Słotwinka“ z kilku źródełek o rozmaicie mineralnej wodzie się składał. Do wniosku tego zaś doszedł, jak pisze w swej broszurze, w ten sposób, że polecił wyczerpać wszystką wodę ze źródła, później chwytał wodę z pojedyńczych źródełek i taką dopiero badał. Wyczerpawszy przed pogłębianiem wodę i ja również tak samo myślałem, skoro jednak rozpoczęliśmy dół pogłębiać, przekonałem się, że się mylę i że stare podanie zawiera przecież nieco prawdy. Oto po obniżeniu dawnego dna o jakieś 30 ctm. pokazało się, że nie wszystkie źródełka biją ze spodu, bo jedno z nich wyraźnie biło z boku i to od strony wznoszącej się tuż za altaną góry, a skoro zaciekawiony tem spostrzeżeniem poleciłem robotnikom pójść nieco za śladem szczeliny, przekonałem się, że pnie się ona silnie ku górze, a nawet słychać było podczas spokoju, jak woda z szemraniem pewnego rodzaju z góry jakoby zciekała. Nie było na miejscu chemika, któryby mógł zbadać osobno wodę z dołu bijącą, osobno zaś z góry spływającą i w tym wypadku nie pozostało nam nic innego, jak własnym smakiem ją wypróbować. I rzeczywiście pokazało się, że kiedy woda bijąca z dna miała smak kwaskowaty i silnie szczypiący, to woda płynąca z góry pozostawiała raczej posmak jakiś ługowato-słonawy. Nie dowierzając sobie, poleciłem wszystkim robotnikom przy robocie zajętym próbować obie wody, nic im przedtem nie mówiąc i wszyscy, chociaż nie mogli mi oznaczyć czy objaśnić różnicy w smaku, różnicę tę jednak skonstatowali.

Dla samego ujęcia fakt ten, że źródełko boczne pozostało tylko nieco niżej od dna dawnego ujęcia, był decydującym co do jego pogłębiania. Dół budowlany dla ujęcia tylko o tyle bowiem pogłębiłem, ażeby woda

z bocznego źródełka mogła jeszcze ze spadkiem dopłynąć do najwyższych dziurek stożkowego cylindra, obawiałem się bowiem, że gdyby dopływ wody z tego źródełka do cylindrów był utrudniony, że przez to i skład chemiczny wody możeby na niekorzyść się zmienił.

Założenie sączki nastąpiło w „Słotwince“ w sposób podobny, jak to objaśniłem przy „Dobrodzieju“, dalsze jednak cylindry, jak to widać na planie, zostały trochę odmiennie założone. Pierwszy prosty cylinder kamionkowy, zamiast jednego bocznego odgałęzienia, otrzymał 2 takie odgałęzienia, z których jedno odprowadza wodę przewałową, drugie zaś służy do odprowadzenia wody do osobnego pawilonu, gdzie się napełnia flaszki i woda bywa podawaną do picia.

Ostatni cylinder, przy ujęciu opatrzony mufą, przykryto szybą szklaną, 15 mm. grubą, a dla zabezpieczenia, ażeby ktoś tej szyby nie wyjął i dla lepszego wyglądu, przykryto wystającą ponad teren część cylindra kamionkowego profilowaną rozetą z grubej blachy cynkowej.

Izolacya górnych cylindrów nastąpiła w sposób również już przy „Dobrodzieju“ opisany, a tylko na wierzchu pod samą rozetą ubito beton o grubości warstwy 10 ctm., który stanowi posadzkę dla całego pawilonu drewnianego, pozostawionego w swoim dawnym wyglądzie na pamiątkę.

Od ujęcia, jak to już zaznaczyłem, płynie woda rurą cynową w płaszczu ołowianym, mierzącą 50 mm. w świetle, do osobnego pawilonu, służącego do napełniania flaszek i do wydawania wody kuracyuszom. Domek ten składa się z dwóch części, t. j. nadterenowej i niejako suteren. Tego rodzaju urządzenie było konieczne ze względu na konfiguracyę terenu, którego mały spadek nie pozwalał na to, ażeby woda własnym ciężarem płynąc, mogła być z kurków powyżej terenu umieszczonych pobieraną. W pawilonie zatem tym i to w dolnej jego części, znajdują się 3 kurki, jeden umieszczony nad muszlą żelazną emaliowaną, który przeznaczony jest do napełniania szklanek, dwa zaś inne z przydłużonemi szyjkami, opatrzonemi u dołu wentylkami, samo czynnie się zamykającemi, służą do napełniania flaszek. Napełnianie flaszek zapomocą tak skonstruowanych kurków ma tę zaletę, że woda nie traci prawie nic gazu. Rurkę kurka bowiem wkłada się przez szyjkę aż do dna flaszki, a przez nacisk zapomocą dna na umieszczony na dole rurki wentylek, ten ostatni się otwiera i spokojnie wpuszcza wodę do flaszki. Skoro flaszka już się napełni, wystarczy dno od wentyla odsunąć, ażeby ten się zaraz zamknął. Naturalnie w ten sposób daleko mniej też traci się wody na rozlewanie. Pod kurkami do napełniania flaszek znajduje się jeszcze kratka żelazna z syfonowem zamknięciem, przez którą rozlana, ewentualnie przy napełnianiu flaszek woda, odpływa osobnym rurociągiem do potoku.

Muszę tu jeszcze zwrócić uwagę na to, że przy zakładaniu rur z ujęcia dla przewału i odpływu, celem uniknięcia niekorzystnej dla źródła gry wody w ujęciu z powodu, że wypływ i przelew znajdują się ponad sobą i to w stosunkowo dość znacznej wysokości, ułożyliśmy rury tak, że kiedy rurociąg przewałowy idzie od ujęcia ze spadkiem, to odpływ położony jest odwrotnie, a więc z podniesieniem i idzie tak wysoko, że wyloty kurków leżą tylko o $1^1/_2$ centymetra niżej od krawędzi przewału przy źródle. Cała gra zatem zwierciadła wody w źródle wynosi tylko te $1^1/_2$ ctm. Dałoby się i to wprawdzie uniknąć przez wstawienie zasuwy w przewale, jednak tego rodzaju urządzenie mogłoby czasem gorzej wpłynąć na źródło, aniżeli obecne podnoszenie się i opadanie wody o owe $1^1/_2$ ctm. Pomyślmy sobie, że dozorca przy źródle zatrudniony zapomniałby przewał otworzyć, zamknąwszy jednak wieczór kurki w pawilonie, to coby się stało: woda w ujęciu zaczęłaby się podnosić, aż nareszcie wskutek anormalnego spiętrzenia i tem wywołanego ciśnienia, zrobićby sobie mogła popod ziemią inne ujście, wskutek czego całe ujęcie mogłoby być po prostu na zawsze zepsutem.

A co do zewnętrznego wyglądu pawilonu, to słyszałem jeszcze podczas mego pobytu w Krynicy, że się publiczności nie podobał, pocieszałem się jednak tem, że i nam się również nie podobał, trudna jednak była rada, suma przeznaczona na pawilon była tak niewielką, że niepodobna było pomyśleć o jakiemś architektonicznem jego przyozdobieniu czy wykonaniu, a nawet przy takiem wykonaniu, jak się dziś oczom przedstawia, kosztorys musieliśmy i to z naszą niekorzyścią, przekroczyć.

Do opisu powyższego, który napisałem w zimie, muszę jeszcze dodać, że w maju roku bieżącego położyliśmy nowy rurociąg od ujętego zdroju „Słotwinki“ aż do budynku łazienek mineralnych (2 kilometry), gdzie urządzono siedm nowych kabin kąpielowych, zasilanych wyłącznie wodą słotwińską, zaś dla wygody tej publiczności, dla której ze względu na zdrowie spacer do parku słotwińskiego byłby za męczący, osobny wypływ wody słotwińskiej na deptaku krytym w Zakładzie. Próba kąpieli dokonana 2. lipca dała jak najlepszy rezultat, gdyż woda podgrzana burzyła się silnie, nie ustępując innym kąpielom mineralnym z głównego źródła i „Dobrodzieja“.

Co do wydajności źródła po jego ujęciu mogę tyle nadmienić, że pomiary dokonane w tym roku wykazały 11·5 litra na minutę, pomimo oddzielenia zupełnego wody słodkiej, wobec czego można było dziennie nawet ponad 60 kąpieli wydawać, a to w ten sposób, że przez całą noc zbiera się woda w osobnych miedzianych i pobielanych zbiornikach, ustawionych na strychu nad łazienkami, ze zbiorników zaś płynie dopiero do wanien, ustawionych na pierwszem piętrze.

Naturalnie wydajność ta jest dlatego większą od wydajności przed ujęciem, o czem wyżej, że ujęcie samo jest dobrze uszczelnione, a więc woda mineralna nie może tak jak dawniej terenem uciekać, lecz cała jej ilość dostaje się do rurociągu.

W Krakowie, w lipcu 1906 r.

Wiadomości bieżące.

Frekwencya w naszych zdrojowiskach:
W Krynicy bawiło do 5 września b. r. osób 7.557.
W Zakopanem bawiło do 5 września b. r. osób 8.441.

Profesor Dr. Ludomił Korczyński, prezes Tow. balneologicznego powrócił do Krakowa.

Dr. Zygmunt Wąsowicz przenosi się na stały pobyt zimowy do Zakopanego, gdzie będzie ordynował w zakresie chorób wewnętrznych. W sezonie letnim (od 15-maja), jak dotąd, będzie praktykował w Krynicy.

Żegiestów przeszedł drogą kupna z wolnej ręki na własność posła do Rady państwa ks. Zygulińskiego i Spółki. Jest nadzieja, że zakład ten, odznaczający się tak wybitnemi własnościami leczniczemi i prześlicznem położeniem, przy znanej energii i przedsiębiorczości nowego właściciela wejdzie na drogę postępu i prawdziwego rozwoju, czego mu z serca życzymy.

Do polskiego Towarzystwa balneologicznego przystąpiły jako członkowie wspierający: 1) gmina Krynica, 1) gmina Krosno, 3) Wydział powiatowy w Buczaczu.

Oświetlenie elektryczne w Zakopanem. Gmina Zakopanego oddała w tych dniach oświetlenie elektryczne publiczne i prywatne, w przedsiębiorstwo krajowej firmie Sokolnickiego i Wiśniewskiego we Lwowie. W celu wytworzenia energii elektrycznej zostanie wyzyskana siła wodna, w rozmiarach największych z dotychczas istniejących urządzeń podobnych w Galicyi. Wstępne kroki do rozpoczęcia robót są w toku i na sezon letni przyszłego roku zakład będzie już w ruchu. Do oświetlenia publicznego zastosowane zostaną, prócz zwykłych lamp żarowych, także i łukowe, wobec czego oświetlenie ulic nie będzie pozostawiać nic do życzenia.

Schronisko Babiogórskiego oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Dzięki zabiegom znanego podróżnika dra Hugona Zapałowicza, przewodniczącego oddziału Biabiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zbudowano przy pomocy Wydziału T. T. kosztem 2.000 koron i otwarto w sierpniu schronisko pod Babią Górą na tak zwanych Markowych Szczawinach (1.180 m.) zawierające 4 ubikacye, a mianowicie 2 pokoje sypialne, jeden jadalny i kuchnię. Dla członków Tow. Tatrz. i dla uczniów wynoszą koszty noclegu 30 ct, dla innych 1 koronę.

Ścieżka z siedzibą oddziału („Sucha“) wiedzie do Zawoi, a stamtąd kilka ścieżek na szczyt Babiej Góry (1725 m.). W schronisku tem podczas lata jest także sprzedaż artykułów spożywczych.



KRYNICA: Willa „pod Koroną“.

Główny sezon w Krynicy pod względem ilości wydanych kąpieli i frekwencyi wypadł znacznie lepiej w porównaniu z rokiem zeszłym. Albowiem:

Po koniec sierpnia		W sezonie II. wydano kąpieli			Z wydanych kąpieli mineralnych wypada na zdrój	
w roku	wynosi frekwencya osób	mineralnych	borowinowych	hydropatycznych	Józefa	Słotwinki
1905	7.116	46.325	14.029	9.870	2.815	—
1906	7.489	50.996	15.193	11.212	2.708	2.844
więcej o	373	1.164	1.164	1.342	—	—

Ś. p. Władysław Zontak. We środę d. 4 września zmarł w Rymanowie Władysław Zontak, b. kustosz lwowskiego Muzeum im. Dzieduszyckich. Pogrzeb odbył się na miejscu. Smutnemu obrzędowi towarzyszyło liczne grono znajomych i przyjaciół z pośród czasowych mieszkańców Rymanowa i osób przyjezdnych, wyrażając żywe współczucie zbolałej rodzinie.

Śmierć zaskoczyła ś. p. Zontaka w Rymanowie-Zdroju, w jego własnej willi, jednej z najpiękniejszych w tem zdrojowisku, znanej pod nazwą willi „pod Matką Boską“.

Ś. p. Zontak zmarł w 77-ym roku życia, pełnego pracy i zasług. Należał on do tego grona przyrodników polskich, którzy pracując wespół z ś. p. Włodzimierzem hr. Dzieduszyckim, przyczynili się niemało do rozwoju Muzeum przyrodniczego im. Dzieduszyckich. Do instytucyi tej gorąco przywiązany ś. p. Zontak pracował w niej przez lat kilkadziesiąt, dopóki siły mu na to pozwalały, a dopiero przed kilku laty przeniósł się do Rymanowa.

Niemałe zasługi ś. p. Zontak położył około rozwoju kolonii leczniczej dla dzieci w Rymanowie. Kroniki tej kolonii zapiszą nazwisko ś. p. Zontaka w liście dobrze zasłużonych, obok nazwiska niestrudzonego prof. dra Józefa Żulińskiego.

Z Połągi. Zarząd obecny tego zakładu źle czyni, że wszystkie zalety Połągi trzyma w tajemnicy. Łatwiej się bowiem dowiedzieć o jakiejkolwiek dziurze pruskiej nad Bałtykiem, lub morzem niemieckiem, jak o tej wprost cudownej miejscowości leczniczej.

Jestto nasze, swoiste, polskie niedołęstwo, z którem przecież we własnym interesie zarządu kąpielowego najrychlejby zerwać należało. Zarząd krzywdzi w ten sposób nie tylko siebie, lecz i tych, którzyby tam rozkosznie a tanio czas spędzić mogli, a nie wiedząc nic o tem, wybrać się tam nie mogą i wyjeżdżają na lato albo nad Adryatyk, lub też do pruskich kąpiel nadmorskich.

Co prawda, w tym roku sezon, co do ilości gości należał do najgorszych, gdy bowiem w zeszłym było przeszło pięć tysięcy letników, w tym nie o wiele więcej nad pięciuset. Winne temu przesadne, a niczem nieusprawiedliwione wieści o rozruchach w Kurlandyi, do której Połąga należy, a których tam nie było ani śladu, samo już bowiem położenie Połągi, z jednej strony oblanej morzem, a z drugiej dotykającej granicy pruskiej wyklucza wszelkie obawy.

Kiedy się jedzie kolejami pruskiemi przez polskie niegdyś ziemie, a na których się dziś nie słyszy jednego słowa polskiego od Bogumina, przez Wrocław, Poznań, Toruń, Wystrucie i Kłajpędę — doznaje się dziwnego wrażenia i nieskończenie przyjemnego uczucia, gdy odbywszy formalności paszportowe — o półtora kilometra od „Kurhauzu“ w Połądze — staje się od razu w miejscu, w którem nikt inaczej nie mówi tylko po polsku. Z ludem żmudzkim, niesłychanie sympatycznym, bardzo nabożnym i uczciwym, nie ma się niestety prawie żadnego stosunku, bo się z nim dogodać nie można, ale wszyscy właściciele i właścicielki lepszych will są wyłącznie Polacy lub Żmudzini, doskonale po polsku mówiący — napisy wszędzie polskie, toż samo służba i wszystko to, z czem się letnikowi spotykać przyjdzie. A ma to taki dziwny, niewysłowiony urok, że go ani nic zastąpić nie zdoła, ani go się z daleka właściwie nie potrafi ocenić.

Jest się nad polskiem morzem!

O! jakież to morze!? nie da się porównać z żadnem innem, być może dlatego właśnie, że ma się wrażenie, że to jest morze nasze...

Obok cudownego powietrza, które orzeźwia, hartuje, a nie wydelikaca, w którem mimo pewnej ostrości klimatu nikt nie ulega przeziębieniu — osobliwą jest ta swoboda, jakiej absolutnie nigdzie niema, ten usłany przeczystym, białym piaskiem brzeg morski, po którym milami chodzić i wszędzie bez przeszkody, a w zupełnem bezpieczeństwem kąpać się można — te, prawie dziewicze, odwieczne lasy, położone tuż nad samem morzem — ten najcudowniejszy z parków, właściciela Połągi, hrabiego Feliksa Tyszkiewicza, kosztem wielu milionów rubli przemieniony ze świętego gaju Biruty, a podług planów sprowadzonego z Paryża znakomitego ogrodnika-artysty, park ten czyni wrażenie czegoś czarodziejskiego, a z tą sadzawką i temi na niej łabędziami czegoś, co przemieniono w rzeczywistość dotykalną daje wrażenie najbardziej fantastycznych obrazów Boecklina.

A tuż obok pieni się i szumi morze — nasze polskie morze, jęczy i wyje ten olbrzym, o którym radby człowiek z Mickiewiczem zawołać: „niegdyś nasze — będzie znowu nasze", gdyby mu na to pozwalały te smutne spostrzeżenia, które jadąc tak długo pruskim teraz krajem, poczynić musiał.

Ale... „fortuna variabilis — Deus mirabilis"...

Na ogół są to rzeczy tak cudowne, tak wprost bajeczne, że ma się doprawdy żal do zarządu, że nikt u nas o tem nie wie, że nie dla reklamy, ale w poczuciu obowiązku, w chęci podzielenia się tem wszystkiem ze swojemi najbliższemi chciałoby się krzyczeć na całe gardło: jedźcie, podziwiajcie, krzepcie tam zdrowie wasze i waszych dzieci — silcie tam wasze potargane nerwy, wy wszyscy, których tylko stać na to, a stać prawie każdego, bo właściwie to tylko podróż kosztuje — mieszkanie bowiem z całem urządzeniem i utrzymaniem jest tak tanie, że nam w Galicyi w głowie się nawet pomieścić nie może, jak za tak marne pieniądze tak dobrze i wygodnie żyć można.

W Nadwórnej ruch turystyczny od lat kilku stale wzrasta i słusznie, albowiem okolica Nadwórny i cała dolina Bystrzycy jest istotnie przepiękna. Przez Nadwórnę prowadzą i rozchodzą się drogi ku uroczej Maniowie, oraz dziewiczym jeszcze okolicom Pasiecznej, Zielonej i Rafajłowej, kryjącym niepospolite piękności. Stacya nadwórniańska roi się też zawsze od podróżnych wszelkiego autoramentu. Trzeba też przyznać, że stacya tutejsza urządzona jest pod każdym względem wzorowo. Czystość na dworcu panuje prawdziwie holenderska, a uprzejmość i gotowość do wszelkich ułatwień naczelnika, pana Loeglera, każdego musi jak najlepiej dla zarządu kolejowego usposobić. Ze względu na bardzo silny ruch podróżnych na tej stacyi należałoby, jak sądzimy, przynajmniej w porze letniej zaprowadzić bufet kolejowy, do miasta bowiem jest daleko, a nie znalazł się dotychczas na tyle sprytny jakiś przedsiębiorca, ażeby pomyślał o założeniu w najbliższem sąsiedztwie dworca kolejowego bufetu prywatnego.

Edward VII. w Maryenbadzie. Na ostatniej liście gości, przybyłych do Maryenbadu, figuruje pozycya: Nr. 15.905. „Seine Gnaden der Herzog von Lancaster aus London". Pod takim skromnym pseudonimem zapisany jest tam król zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarz Indii wschodnich i t. d. „Hrabia of Lancaster" wymawia się od wszelkich honorów, jedynie w dniu urodzin swojego przyjaciela, Franciszka Józefa I., występuje w roli właściwej. W małym hotelu „Weimar" zajmuje tylko jedno piętro. Ma tam: salon, pokój stołowy, sypialny, garderobę i łazienkę. Jadalnia jest obszerna, tapetowana na błękitno; meble ciemne, dębowe. Salon (a zarazem pracownia króla), to bardzo obszerna komnata; meble mahoniowe, obite czerwoną skórą. Podłoga pokryta wspaniałym dywanem smyrneńskim o motywach żywych. Biurko przy oknie. Obok balkon z malowniczym widokiem na lesiste góry i okolicę. W tych komnatach Edward VII. prowadzi żywot nad wyraz skromny i prosty. Wstaje przed godz. 6 zrana i odbywa regularną kuracyę, pijąc wodę mineralną. Pierwszą szklankę wypija u siebie, drugą o godzinie 8 u źródła. Potem używa przechadzki na promenadzie, rozmawiając z osobami ze świty lub ze znajomym, którego przypadkowo spotka. W tym czasie przygrywa ochoczo wyborna muzyka zakładowa. Po spacerze Edward siada na ławce (rezerwowanej); otacza go tłum ciekawych. Tych usuwa dyskretnie policya miejscowa, przybrana w stroje cywilne. Potem śniadanie: filiżanka herbaty, sucharki, jaja na miękko lub sadzone. Następnie dłuższa przechadzka, kąpiel z masażem. Po krótkim wypoczynku król załatwia pilne sprawy państwowe i wtedy telegraf jest w ruchu. Dalej drugie śniadanie: ryba lub pieczyste z jarzyną i kompotem. Znowu przechadzka po pagórkach zielonych albo przejażdżka samochodem. Po drodze w jednej z kawiarni wypija król porcyę czarnej kawy z koniakiem. Wieczorem skromny obiad; cygaro. Potem teatr lub koncert, o godz. zaś 10. światła w hotelu „Weimar" są już pogaszone. Kuracya w Maryenbadzie oddziaływa świetnie na zdrowie Edwarda VII.

Z Zakopanego. Powtarzane w pismach pogłoski o nadzwyczajnym zjeździe gości w Zakopanem, braku mieszkań, niebywałych cenach w pensyonatach i t. p., złą przysługę wyświadczyły Zakopanemu, wiele bowiem osób zaniechało projektowanego wyjazdu.

Tymczasem zjazd w r. b. do końca sierpnia nie przewyższył liczby osób, notowanych o tejże porze w klimatyce r. z.

Brak więcej zamożnych rodzin, a wogóle mniejszy zjazd osób z Królestwa, tak pożądanych przez stałych mieszkańców Zakopanego i górali, wywołuje żywe utyskiwania.

Ci zaś, którzy zapełnili uroczą podtatrzańską miejscowość, liczą się z groszem, to też zabawy publiczne, przedstawienia i koncerty wogóle mniejszem się cieszyły powodzeniem, niż lat poprzednich. I tutaj odbiło się ciężkie położenie ekonomiczne Królestwa.

W Szczawnicy sezon główny co do frekwencyi nie zawiódł oczekiwań, co do jakości i finansowej wydatności gości był dość lichy. Górale skarżą się, jak i w Zakopanem, że „jakosik więcej płonych gości, niż tych z Warsiawy", znaczy się, niż tych, co się nie liczą tak smętnie z groszem, co nie oszczędzają tak skrupulatnie, co nie targują się z konieczności o każdy halerzyk. Pozłacana bieda galicyjska zjechała w tym roku przelicznie do swoich uzdrojowisk i za nią całe chmary ubogiego żydostwa, które powoli z roku na rok wygryza i wystrasza swem brudnem niechlujstwem resztę inteligencyi i lepszego towarzystwa polskiego. Jeśli dalej w tem tempie pójdzie proletaryzacya i judaizacya uzdrojowisk galicyjskich, jak obecnie w Krynicy, Iwoniczu, Żegiestowie i Szczawnicy, grozi wszystkim tym miejscowościom upadek finansowy. Dwie powodzie letnie tegoroczne wyrządziły potężne szkody, zrujnowawszy drogi, zniszczywszy łazienki górne, ale energii p. Wiśniewskiego zawdzięczamy bardzo szybkie naprawienie krętej murowanej drogi na Polankę nad Dunajcem, odbudowę mostków i naprawę Łazienek.

Spis lekarzy Polaków ordynujących w zdrojowiskach krajowych i obcych.

Baden pod Wiedniem: Dr. Kümmerling.
Biarritz: Dr. Bohdanowicz.
Birsztany: Dr. Grodecki.
Busko: Dr. Drewnowski, Majkowski, Rubinstajn, Sawicki, Sulimirski, Talko.
Bystra (Szląsk austr.): Dr. Jekels.
Cudowa: Dr. Brodzki.

Ciechocinek: Dr. Arnstein, Besiekierski (chir.), Ciągliński, Dębicki, Górski, Grudziński, Jezierski, Konarzewska, Lorentowicz, Lubowski, Malicki, Pczelin, Polikier, Przyrembel, Pyrz, Ruppert, Sinołęcki, Tannenbaum. Wolberg.
Darków: Dr. Klimek.
Druskieniki: Dr. Bujakowski, Szepietowski.
Franzensbad: Dr. Moraczewska, Rosner, Steinsberg, Zeitner.
Gastein (Hof): Dr. Jeż.
Gleichenberg: Dr, Bulikowski.
Gries koło Bozen: Dr. Nazarkiewicz.
Hall (Bad): Dr. Feuerstein.
Inowrocław: Dr. Krzymiński, Przybyszewski.
Iwonicz: Dr. Berger, Damański, docent Gabryszewski, Lanes, Staniszewski, Stauber.
Karlsbad: Dr. docent Biernacki, Goldwasser, Hassewicz, Kaufmann, Kołaczkowski, Kostecki, Kretowicz, Kropf, Maleszewski, Moraczewski, Scharf, Śliwiński, Süsskind.
Kissingen: Dr. F. Chłapowski, Maciejewski.
Kołobrzeg: Dr. A. Chłapowski.
Kosów: Dr. Tarnawski.
Krynica: Dr. Aronsohn, Askenazy, Better, Cercha, Dębicki, Ebers, Kmietowicz, Kopf, Lewicki, Lorentski, Mayer, Skórczewski, Tyszecki (dent.), Wąsowicz. Zarzycki, Zathay.
Lubień: Dr. Mikolašek, Obmiński.
Marienbad: Dr. Dobija, Eichhorn, Harajewicz, Kwiatkowski, Liebeskind, Reinhold, Schermant.
Maryówka: Dr. Zakrzewski.
Meran: Dr. Binder.
Morszyn: Dr. Jasiński.
Nałęczów: Dr. Dobrucki, Gliński, Makowski, Męczkowski, Puławski (dyr. zakład.), Rudzki.
Nauhaim: Dr. Jankowski, Jaworowicz, Łowiński.
Odessa: Dr. Jachimowicz.
Oeynhausen: Dr. Janta-Połczyński.
Ojców: Dr. Kozłowski.
Piszczany: Dr. Teichmann.
Połąga: Dr. Skowroński, Świętochowski (zakładowy).
Pustomyty: Dr. Hermelin.
Rabka: Dr. Cholewicz, Kaden, Lang, Supiński (l. zakł.).
Reichenhall: Dr. Goldschmidt, Sadowski.
Rymanów: Dr. Bielecki, Dukiet, Regiec, Wajgiel.
Sławuta: Dr. Dobrzycki, Dzierzbicki, Przesmycki.
Solec: Dr. Daniewski, Knoff.
Swoszowice: Dr. Trzciński.
Szczawnica: Dr. Gorski, Hammerschlag, Kołączkowski, prof. Korczyński, Kretz, Kruszyński, Singer, Żuliński.
Trenczyn: Dr. Filipkiewicz (lek. zakł.), Münz, Wobr.
Truskawiec: Dr. Krzyżanowski, Mindes, Pelczar, Praschil.
Vichy: Dr. Biernawski.
Wiesbaden: Dr. Błociszewski.
Wisła (Śląsk austr.): Dr. Zanietowski.
Wysowa: Dr. Taub.
Zakopane: Dr. Brzeziński. Chramiec, Chwistek, Czaplicki, Dłuska, Dłuski, Gaik, Gawlik, Gruber, Janiszewski, Majewicz, Sokołowski (dent.), Tabor, Woyczyński, Żychoń.
Żegiestów: Dr. Piotrowski.

Treść: Inż. Morawski: Ujęcie źródeł mineralnych w Krynicy. — W. D.: Znajomości w podróży. (Humoreska). — Wiadomości bieżące. — Spis lekarzy Polaków ordynujących w zdrojowiskach. — Ruch pociągów kolejowych. — Ogłoszenia.

Wyciąg z rozkładu jazdy kolei północnej.

2^{00}	6^{10}	10^{00}	10^{20}	3^{55}	7^{18}	5^{25}	9^{20}	2^{31}	3^{05}		Kraków		5^{15}	2^{43}	10^{09}	8^{18}	11^{42}	7^{26}	9^{45}	6^{08}	6^{20}	—
3^{05}	7^{50}	10^{49}	11^{09}	4^{43}	8^{04}	6^{33}	10^{32}	3^{16}	4^{09}	prz.	Trzebinia	odj.	4^{06}	2^{04}	9^{09}	7^{37}	10^{59}	6^{29}	8^{30}	5^{24}	5^{37}	—
—	8^{15}	11^{10}		5^{27}	—	6^{59}	11^{05}	—	4^{15}	odj.	Trzebinia	prz.	3^{11}	11^{08}	—	7^{18}	10^{38}	—	7^{59}	—	—	10^{28}
—	8^{39}	11^{33}		5^{50}	—	7^{26}	11^{32}	—	4^{39}	prz.	Szczakowa	odj.	2^{43}	10^{45}	—	6^{50}	10^{13}	—	7^{34}	—	—	10^{05}
—	—	—		—	—	7^{45}	11^{58}	—	4^{51}	odj.	Szczakowa	prz.	2^{08}	—	—	6^{31}	—	—	—	—	—	9^{53}
—	—	—		—	—	8^{06}	12^{19}	—	5^{07}		Mysłowice		1^{52}	—	—	6^{11}	—	—	—	—	—	9^{37}
—	8^{54}	11^{41}		6^{04}	—	7^{38}	11^{46}	—	4^{54}		Szczakowa		2^{21}	10^{27}	12^{32}	6^{12}	9^{39}	—	7^{02}	—	—	9^{31}
—	9^{01}	11^{47}		6^{10}	—	7^{45}	11^{53}	—	5^{04}		Granica		2^{14}	10^{21}	12^{25}	6^{05}	9^{32}	—	6^{55}	—	—	9^{24}

Zakład wodoleczniczy
wody siarczano-solankowej
PODGÓRZE
10 minut drogi pieszej od Krakowa

Lekarz zakładowy na miejscu.



Właściciele restauracyi, hotelów i kawiarni

którzy chcą zaprowadzić instrument muzyczny samogrający na koncerta, zabawy lub tańce, niechaj żądają **ilustrowanego katalogu**

samogrających Orkiestrionów

Orkiestrion zastępuje całą kapelę. **Ceny od Kor. 500.** Spłaty dogodne.

Wyłączne zastępstwo dla Galicyi

Jakób Kahane

główny Skład gramofonów i orkiestrionów

Lwów, Sykstuska 12.



Pierwszy Zakład bandażo-ortopedyczny H. BOGDANOWICZA z Pragi

ul. Grodzka 35 W KRAKOWIE ul. Floryańska 9.

Dostawca bandaży dla Miejsk. Kasy chorych. Specyalista brzusznych pasów. — Dla Pań damska obsługa.

Poleca swoje własne wyroby w najlepszych gatunkach, we własnych i zagranicznych konstrukcyach, pasy przepuklinowe, pachwinowe, pępkowe, pasy brzuszne i nerkowe, konstrukcyi najsłynniejszych WP. Profesorów. Sznurówki i szelki do prostego trzymania się. Sztuczne aparaty do równania różnych części ciała, oraz poduszki i pończochy gumowe. Pasy hygieniczne miesięczne systemu Teufla. Irygatory, strzykawki, wata, przyrządy do inhalacyi, prześcieradła gumowe, suspensorya itp.

Zamówienia wykonuje się szybko i odwrotną pocztą.

Na żądanie Wielm. P. T. Klientów przychodzę lub przyjeżdżam na prowincyę.

KTO POTRZEBUJE BANDAŻA rupturowego



na hernię pachwinową, pępkową, pasa brzusznego dla lekkiego chodzenia lub podtrzymywania nerki wędrującej, **pończoch gumowych bez szwu, gorsetów** do prostego trzymania się i dla kalek, **sznurówek** dla pań najnowszej konstrukcyi, nieszkodzących zdrowiu, lub też kto z dotychczasowego nie jest zadowolony, raczy się z całem zaufaniem udać osobiście do wynalazcy bandażów, które są polecane przez Wnych Panów Profesorów i lekarzy i zostały odznaczone na wystawach lekarskich **złotemi medalami** za przewyższanie dobrocią nie tylko wyrobów krajowych ale i zagranicznych.

Knapiński, Kraków
Sławkowska 4.

Dostawca dla c. k. klinik, szpitali wojskowych i cywilnych.

Wincenty Piwowarski
majster studniarski

zamieszkały **w Podgórzu,** ul. Targowa I, róg ul. Józefińskiej

podejmuje się wykonania: studzien w mułkach, skałach (dynamitem), murowanych cegłą, z krążków betonowych, cembrowanych, ciosowych, z własnego lub bez materyału; pomp drewnianych i żelaznych różnych konstrukcyj, tak ssących jak też tłoczących.

Ceny umiarkowane. — Kosztorysy darmo.

KRYNICA

Zarząd z wszelkim komfortem urządzonego

Hotel-Pension Karolówka

zawiadamia Szanowną Publiczność,

że ma zawsze pokoje dla przejezdnych gości od 2 koron za dobę, oraz, że w czasie od 15 maja do 30 czerwca i począwszy od 1 września, ceny dla pensyonaryuszów są o 25% zniżone.

Fortepian, wypożyczalnia książek i gry towarzyskie na miejscu w hotelu.

Pierwszorzędna Restauracya.

Bliższych szczegółów udzieli na żądanie

L. Dyczkowski, Karolówka.

TAPETY
Materye meblowe,

DYWANY angielskie i perskie. **FIRANKI** i wszelkie dekoracye pokojowe, oraz najstarsza w kraju

Fabryka STÓR i ŻALUZYI do okien.

Wzory tapet opłatnie. — Cenniki stor gratis wysyła



W. ADAMSKI ul. Akademicka 2. LWÓW.

ZAKOPANE.

Nakładem Polskiego Tow. Balneologicznego. — Drukarnia Związkowa w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.